

J.K. ROWLING

HARRY POTTER

I KOMNATA TAJEMNIC



ilustrowała
Mary GrandPré

tłumaczył
Andrzej Polkowski

Media Rodzina

Tytuł oryginału
HARRY POTTER AND THE CHAMBER OF SECRETS

Text © 1998 by J.K. Rowling
Illustrations and cover art by Mary GrandPré © 1998 by Warner Bros.
Publishing and Theatrical Rights © J.K. Rowling
All characters and elements © and TM Warner Bros. Entertainment Inc.
All rights reserved.
Copyright © for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o., 2025

Opracowanie polskiej wersji okładki Andrzej Komendziński
Skład Radosław Stępiak

Wszystkie postaci i wydarzenia w tej publikacji, poza tymi znajdującymi się w domenie publicznej, są fikcyjne i wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących i nieżyjących, jest zupełnie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki, jak również transmitowanie lub udostępnianie jakimikolwiek dostępnymi środkami i w jakiegokolwiek formie fizycznej, elektronicznej, fotokopii lub nagrania możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-972-6 (oprawa broszurowa)
2025.1
ISBN 978-83-8265-979-5 (oprawa twarda)
2025.1

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.



NAJGORSZE URODZINY

Nie po raz pierwszy w domu przy Privet Drive numer cztery śniadanie przerwała awantura. Wczesnym rankiem pana Dursleya obudziło głośnie bębnienie dochodzące z pokoju jego siostrzeńca Harry'ego.

— To już trzeci raz w tym tygodniu! — ryknął na niego poprzez stół. — Jeśli nie potrafisz zapanować nad tą sową, będziesz się musiał z nią pożegnać!

Harry jeszcze raz spróbował to wyjaśnić.

— Ona się nudzi. Lubi sobie polatać. Gdybym mógł ją wypuszczać w nocy...

— Czy ja wyglądam na głupca? — warknął wuj Vernon. Z krzaczastego wąsa zwiisał mu kawałek smażonego jajka. — Dobrze wiem, co będzie, jak się ją wypuści.

I wymienił posępne spojrzenie ze swoją żoną Petunią. Harry próbował coś odpowiedzieć, ale jego słowa zagłuszyło długie i głośnie beknięcie ich syna Dudleya. — Chcę więcej bekonu — oświadczył.

— Jest jeszcze trochę na patelni, syneczku — odpowiedziała ciotka Petunia, spoglądając tkliwie na swojego potęż-

nego syna. — Musimy cię dobrze nakarmić, skoro mamy okazję... Tym szkolnym jedzeniem chyba się nie najesz...

— Ależ to nonsens, Petunio! Kiedy ja byłem w Smeltingu, nigdy nie chodziłem głodny — oświadczył stanowczo wuj Vernon. — Dudley na pewno dostaje tam tyle, ile zechce, prawda, synu?

Dudley, którego wielki zadek przelewał się przez kuchenne krzesło, wyszczerzył zęby i zwrócił się do Harry'ego.

— Podaj mi patelnię.

— Zapomniałeś magicznego słowa — odpowiedział ze złością Harry.

Skutek tego krótkiego zdania był piorunujący: Dudley zaczerpnął rozpaczliwie powietrza, jakby się dusił, i opadł na oparcie krzesła z łoskotem, który wstrząsnął całą kuchnią; pani Dursley wrzasnęła krótko i zakryła sobie usta dłońmi; pan Dursley zerwał się na równe nogi, a żyły na skroniach zaczęły mu szybko pulsować.

— Chodziło mi o „proszę”! — powiedział prędko Harry. — Nie chciałem...

— CO JA CI MÓWIŁEM?! — zagrzemiał wuj, opryskując stół śliną. — NIE MÓWIŁEM CI, ŻEBYŚ NIE UŻYWAŁ TEGO SŁOWA NA „M” W NASZYM DOMU?

— Ale ja...

— JAK ŚMIESZ GROZIĆ DUDLEYOWI! — ryknął wuj Vernon, waląc pięścią w stół. — OSTRZEGAŁEM CIĘ! NIE ZAMIERZAM TOLEROWAĆ TWOJEJ ANORMALNOŚCI POD TYM DACHEM!

Harry przeniósł spojrzenie z purpurowej twarzy wuja na blade oblicze ciotki, która próbowała ocucić Dudleya.

— Dobrze, wuju, dobrze — powiedział.

Wuj Vernon usiadł, oddychając jak zasapany nosorożec i zezując na Harry'ego swoimi małymi, świdrującymi oczkami.

Od czasu gdy Harry przyjechał do domu na letnie wakacje, wuj Vernon sprawiał wrażenie bomby, która może wybuchnąć w każdej chwili, ponieważ Harry nie był normalnym chłopcem. Prawdę mówiąc, Harry był tak daleki od normalności, jak to tylko możliwe.

Harry Potter był czarodziejem — czarodziejem, który właśnie ukończył pierwszy rok nauki w Hogwarcie — Szkole Magii i Czarodziejstwa. A jeśli Dursleyowie nie cieszyli się z jego powrotu na wakacje, trudno to w ogóle porównać z tym, jak czuł się sam Harry.

Tak bardzo tęsknił za Hogwartem, że przypominało to nieustanny ból brzucha. Tęsknił za zamkiem z jego tajemnymi przejściami i duchami, za lekcjami (może z wyjątkiem tych ze Snape'em, nauczycielem eliksirów), za pocztą przynoszoną przez sowę, za ucztami w Wielkiej Sali, za spaniem w wielkim łóżku z czterema kolumnkami i kotarami w dormitorium na szczycie wieży, za wizytami u gajowego Hagrida w jego chatce na skraju błoni, tuż przy Zakazanym Lesie, a zwłaszcza za quidditchem, najpopularniejszą dyscypliną sportową w świecie czarodziejów (sześć „bramek” na tyczkach, cztery latające piłki i czternastu graczy na miotłach).

Jego podręczniki magii, jego różdżka, szaty, kocioł do warzenia eliksirów i najnowocześniejsza miotła — Nimbus Dwa Tysiące — spoczywały zamknięte przez wujka Vernona w komórce pod schodami. Dursleyów w ogóle nie obchodziło, że Harry może utracić miejsce w drużynie quidditcha, jeśli nie będzie ćwiczył przez całe lato. W nosie mieli to, że Harry wróci do szkoły, nie odrobiwszy żadnej pracy wakacyjnej. Dursleyowie byli mugolami (ludźmi, w których żyłach nie płynie nawet kropla krwi czarodziejów) i posiadanie w rodzinie czarodzieja uważali za największą hańbę. Wuj

Vernon zamknął nawet w klatce Hedwigę, sowę Harry'ego, aby go pozbawić możliwości porozumiewania się ze światem czarodziejów.

Harry nie był ani trochę podobny do reszty rodziny. Wuj Vernon był wysoki i tęgi i miał sumiaste czarne wąsy; ciotka Petunia miała końską twarz i była koścista; Dudley miał płowe włosy, był różowy i przypominał prosiaka. Natomiast Harry był niski i szczupły, miał promieniste zielone oczy i kruczoczarne włosy, zwykle rozczochrane. Nosił okrągłe okulary, a na czole miał wąską bliznę w kształcie błyskawicy.

Właśnie ta blizna sprawiała, że Harry był osobą tak niezwykłą, nawet jak na czarodzieja. Był to jedyny ślad, jaki mu pozostał po bardzo tajemniczym wydarzeniu w dzieciństwie — wydarzeniu, które spowodowało, że jedenaście lat temu podrzucono go na próg domu państwa Dursleyów.

Kiedy Harry miał zaledwie rok, udało mu się uniknąć skutków przekleństwa, jakie rzucił na jego rodzinę największy w dziejach czarnoksiężnik, Voldemort, którego imię wciąż bała się wypowiadać większość czarodziejów i czarownic. W starciu z Voldemortem zginęli rodzice Harry'ego, ale chłopiec przeżył; pozostała mu po tym tylko owa blizna w kształcie błyskawicy. I w jakiś sposób — nikt nie mógł zrozumieć, w jaki — Voldemort utracił swą czarnoksiężską moc w chwili, gdy podjął nieudaną próbę uśmiercenia Harry'ego.

Tak więc Harry wychowywał się w domu siostry swojej zmarłej matki i jej męża. Spędził u Dursleyów dziesięć lat, nie rozumiejąc, dlaczego wciąż sprawia, że wokół niego dzieją się różne dziwne rzeczy, i wierząc w zapewnienia Dursleyów, że blizna na jego czole to ślad po wypadku samochodowym, w którym zginęli jego rodzice.

A potem, dokładnie rok temu, Harry dostał list z Hogwartu i prawda wyszła na jaw. Znalazł się w szkole czaro-

dziejów, gdzie wszyscy wiedzieli o pochodzeniu jego blizny, a każdy znał dobrze jego imię i nazwisko. Niestety, rok szkolny szybko minął i musiał wrócić na letnie wakacje do domu Dursleyów, gdzie go traktowano jak psa, który wytarzał się w czymś śmierdzącym.

Dursleyowie nie pamiętali nawet o tym, że dzisiaj są jego dwunaste urodziny. Harry, rzecz jasna, nie miał wielkich nadziei, bo jeszcze nigdy nie dostał od nich godnego uwagi prezentu, choćby tortu urodzinowego, ale żeby tak zapomnieć całkowicie o jego święcie...

Wuj Vernon odchrząknął znacząco i oznajmił:

— Dzisiaj, jak wszyscy wiemy, jest bardzo ważny dzień. Harry podniósł głowę, nie wierząc własnym uszom.

— To może być dzień, w którym dokonam największej transakcji w całej swojej karierze — rzekł wuj Vernon.

Harry pochylił głowę nad kawałkiem tostu. No tak, pomyślał z goryczą, wuj Vernon ma na myśli to głupie przyjęcie. Mówił o tym od dwóch tygodni, a właściwie od dwóch tygodni mówił wyłącznie o tym. Na kolacji miał być jakiś bogaty przedsiębiorca budowlany ze swoją żoną, a wuj Vernon miał nadzieję, że nakłoni go do bardzo dużego zamówienia (fabryka wuja Vernona produkowała świdry).

— Myślę, że dobrze by było jeszcze raz przejrzeć plan zajęć i czynności — powiedział wuj Vernon. — Powinniśmy być na swoich stanowiskach o ósmej. Petunio, ty będziesz w...?

— W salonie — odpowiedziała natychmiast ciotka Petunia — gotowa powitać ich w naszym domu z należytą wdzięcznością.

— Bardzo dobrze. A Dudley?

— Ja będę czekał przy drzwiach, żeby im otworzyć. — Na jego prosiakowatej twarzy rozlał się sztuczny, obleśny uśmiech. — Państwo pozwolą, że wezmę państwa płaszcz.

— Będą nim zachwyceni! — zawołała entuzjastycznie ciotka Petunia.

— Znakomicie, Dudley — pochwalił syna wuj Vernon, po czym zwrócił się do Harry'ego. — A ty?

— Ja będę siedział cicho w swojej sypialni, udając, że mnie nie ma — odrzekł Harry bezbarwnym tonem.

— Dokładnie — powiedział dobitnie wuj Vernon. — Wprowadzę ich do salonu, przedstawię cię, Petunio, i naleję drinki. O ósmej piętnaście...

— Oznajmię, że kolacja gotowa — powiedziała ciotka Petunia.

— A Dudley powie...

— Czy mogę panią zaprowadzić do jadalni, pani Mason? — powiedział Dudley, oferując ramię niewidzialnej kobiecie.

— Mój doskonały mały dżentelmen! — zagdakała ciotka Petunia.

— A ty? — warknął wuj Vernon, patrząc na Harry'ego. — Ja będę siedział cicho w swoim pokoju, udając, że mnie nie ma — powiedział tępo Harry.

— Dokładnie. A teraz komplementy. W czasie kolacji trzeba im powiedzieć kilka miłych słów. Masz jakiś pomysł, Petunio?

— Vernon mówił mi, że pan świetnie gra w golfa, panie Mason... Co za przepiękna sukienka, pani Mason, gdzie ją pani kupiła?...

— Znakomicie... Dudley?

— Może coś takiego: „W szkole pisaliśmy wypracowanie o swoim ulubionym bohaterze i ja napisałem o panu, panie Mason”.

To już przekraczało wytrzymałość i ciotki Petunii, i Harry'ego. Ciotka Petunia załżała się łzami i zaczęła tulić do

siebie Dudleya, a Harry wsadził głowę pod stół, żeby nie zobaczyli, jak dusi się ze śmiechu.

— A ty, chłopcze?

Harry wynurzył się spod stołu, starając się za wszelką cenę zachować powagę.

— Ja będę siedział cicho w swoim pokoju i udawał, że mnie nie ma — wyrecytował.

— Tak jest i są ku temu powody — rzekł dobitnie wuj Vernon. — Masonowie nie wiedzą o twoim istnieniu i tak ma pozostać. Petunio, po kolacji zabierzesz panią Mason do salonu na kawę, a ja skieruję rozmowę na świdry. Przy odrobinie szczęścia podpiszemy umowę przed wieczornymi wiadomościami o dziesiątej. A jutro o tej porze będziemy sobie wybierać domek letniskowy na Majorce.

Harry'ego nie bardzo to podniecało. Był pewny, że w domku letniskowym na Majorce Dursleyowie będą nim tak samo pomiatać, jak w domu przy Privet Drive.

— No dobrze... Jadę do miasta, żeby kupić smokingi sobie i Dudleyowi. A ty — warknął w kierunku Harry'ego — nie pałętaj się po domu, kiedy twoja ciotka będzie sprzątać.

Harry wyszedł kuchennymi drzwiami. Był piękny, słoneczny dzień. Przeszedł przez trawnik, opadł na ogrodową ławkę i cicho zaśpiewał: „Sto lat... sto lat...”.

Żadnych kartek urodzinowych, żadnych prezentów, a w dodatku cały wieczór miał spędzić na udawaniu, że nie istnieje. Spojrzał smętnie na żywopłot. Jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny. Nawet za quidditchem nie tęsknił tak, jak za swoimi najlepszymi przyjaciółmi, Ronem Weasleyem i Hermioną Granger. Niestety, nic nie wskazywało na to, by oni tęsknili za nim. Żadne z nich nie napisało do niego przez całe lato, a przecież Ron obiecywał, że go do siebie zaprosi.

Już nieskończenie wiele razy Harry był bliski otworzenia zaklęciem klatki Hedwigi i wysłania jej do Rona i Hermiony z listem, ale zawsze w końcu dochodził do wniosku, że nie warto ryzykować. Uczniom Hogwartu nie wolno było używać czarów poza szkołą. Harry nie powiedział o tym Dursleyom; wiedział, że tylko dlatego nie zamknęli go w komórce pod schodami, razem z jego różdżką i miotłą, bo bali się, że zamieni ich w żuki gnojowniki. W pierwszych tygodniach po powrocie do domu często zabawiał się w ten sposób, że mruczał coś pod nosem, na co Dudley uciekał z pokoju tak szybko, jak mu na to pozwalały jego krótkie tłuste nóżki. Jednak brak wiadomości od Rona i Hermiony sprawiał, że Harry czuł się kompletnie odcięty od świata czarodziejów i nawet straszenie Dudleya przestało go bawić. A teraz okazało się, że Ron i Hermiona zapomnieli o jego urodzinach.

Wiele by dał za jakąś wiadomość z Hogwartu. Od kogokolwiek, nawet od swojego największego wroga, Dracona Malfoya, po prostu żeby się upewnić, że to wszystko nie było snem...

Nie znaczy to wcale, że w Hogwarcie przez cały rok była sielanka. Przy końcu ostatniego semestru Harry spotkał się oko w oko z samym Voldemortem. Voldemort nie był już największym mistrzem czarnej magii, ale wciąż budził grozę, wciąż knuł i spiskował, wciąż próbował odzyskać potęgę i władzę. Harry'emu udało się po raz drugi wyrwać z jego szponów, ale aż dotąd, po tylu tygodniach, budził się w nocy zlany zimnym potem, zastanawiając się, gdzie teraz może być Voldemort, i mając przed oczami jego rozwścieczoną twarz, jego rozszerzone źrenice szaleńca...

Nagle drgnął i wyprostował się na ogrodowej ławce. Od dłuższej chwili wpatrywał się bezwiednie w żywopłot — a teraz dostrzegł, że żywopłot również się w niego wpatruje. Wśród liści pojawiła się para wielkich, zielonych oczu.

Harry zerwał się na równe nogi i w tej samej chwili przez trawnik dobiegł go skrzekliwy, szyderczy głos.

— A ja wiem, co dzisiaj jest, aha! — zaśpiewał Dudley, zmierzając w jego stronę.

Wielkie oczy mrugnęły i znikły.

— Co? — zapytał Harry, nie spuszczać wzroku z miejsca, w którym się pojawiły.

— Wiem, co dzisiaj jest — powtórzył Dudley, podchodząc do niego.

— Bravo! — powiedział Harry. — A więc wreszcie nauczyłeś się dni tygodnia.

— Dzisiaj są twoje urodziny. I co, nie dostałeś żadnej kartki? Nie masz żadnych przyjaciół w tej szkole dla dziwolągów?

— Lepiej uważaj, żeby twoja mama nie usłyszała, że mówisz o mojej szkole — odpowiedział chłodno Harry.

Dudley podciągnął sobie spodnie, które ześlizgiwały mu się z tłustego zadka.

— Dlaczego tak się gapisz w ten żywoplot? — zapytał podejrzliwie.

— Zastanawiam się, jakim zaklęciem go podpalić.

Dudley natychmiast odskoczył, a na jego twarzy pojawiło się przerażenie.

— Nie w-wolno ci... Tata ci powiedział, że nie wolno ci robić żadnych czarów... bo cię wyrzuci z d-domu... a nie masz dokąd pójść... nie masz żadnych przyjaciół... nikogo...

— Abrakadabra! — krzyknął Harry. — Hokus-pokus, smenty-rymenty...

— MAAAAAAMO! — zawył Dudley, biegnąc w stronę domu i potykając się o własne nogi. — MAAAAAMO! On to znowu robi!

Harry drogo zapłacił za ten dowcip. Ponieważ ani Dudley, ani żywoplot nie ucierpiał, ciotka Petunia wiedziała, że

nie użył żadnych czarów, ale i tak ledwo zdołał uniknąć ciosu w głowę mokrą patelnią. Potem wymieniła z tuzin zadań do wykonania i oświadczyła, że nie dostanie nic do zjedzenia, dopóki tego wszystkiego nie zrobi.

Podczas gdy Dudley krążył w pobliżu, zając lody, Harry umył okna, wypucował samochód, przystrzygł trawnik, opielił grządki kwiatów, przyciął i podlał róże, i pomalował ogrodową ławkę. Słońce grzało mocno, pałać go w plecy. Wiedział, że nie powinien dać się sprowokować Dudleyowi, ale Dudley wypowiedział na głos to, o czym Harry sam myślał... Może naprawdę nie ma żadnych przyjaciół?

Chciałbym, żeby teraz zobaczyli słynnego Harry'ego Pottera, pomyślał z goryczą, rozpryskując sztuczny nawóz na grządki. Plecy go bolały, a pot ściekał mu strumieniami po twarzy.

Było pół do ósmej, kiedy w końcu usłyszał głos ciotki Petunii.

— Do domu! Tylko uważaj, idź po gazetach!

Harry poczuł ulgę, gdy znalazł się w chłodnej kuchni. Na lodówce stała już wielka misa leguminy z masą bitej śmietany i kandyzowanymi fiołkami na wierzchu, w piekarniku skwierczała pieczeń wieprzowa.

— Jedz szybko! Masonowie wkrótce tu będą! — warknęła ciotka Petunia, wskazując na dwa kawałki chleba i grudkę sera na kuchennym stole. Miała już na sobie suknię koktajlową w kolorze lososiovym.

Harry umył ręce i zjadł swoją nędzną kolację. Żuł jeszcze ostatni kęs chleba, gdy ciotka Petunia zabrała mu talerz sprzed nosa.

— Na górę!

Przechodząc obok drzwi do salonu, Harry zobaczył wuja Vernona i Dudleya w smokingach, białych koszulach i musz-

kach. Był już na górze, kiedy rozległ się dzwonek, a u stóp schodów pojawiła się czerwona ze złości twarz wuja Vernona.

— Pamiętaj, chłopcze... niech no tylko coś usłyszę...

Harry wszedł na palcach do swojej sypialni, zamknął drzwi i odwrócił się, żeby rzucić się na łóżko.

Kłopot w tym, że na łóżku ktoś już siedział.